

Rec.: Jerzy Starnawski, *Pisarze jezuicki w Polsce (wiek XVI-XX). Studia i materiały.* Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna Ignatianum – Wydawnictwo WAM. Kraków 2007, ss. 624.

Założone niemal przed 140 laty (1872) przez krakowskich jezuitów Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (obecnie jako WAM firmujące swą działalność edytorską wspólnie z prowadzoną przez zakon uczelnią), spośród swych serii uruchomiło przed kilku laty (2003) jakże potrzebną, przypominającą nieosiągalne dziś lub niezmiernie rzadko dostępne tytuły o fundamentalnym znaczeniu: „Klasyków jezuickiej historiografii”.

Zainaugurowano w 2002 r. skromnym objętościowo tomikiem (143 s.) Bronisława Natońskiego *Jezuici a Uniwersytet Krakowski w XVI wieku*, wydanej po raz pierwszy niespełna dwie dekady wcześniej), a w następnym roku udostępniono pracę tegoż badacza (*Humanizm jezuicki i teologia pozytywno-kontrowersyjna od XVI do XVIII wieku. Nauka i piśmiennictwo*), które w 1975 r. ukazała się na KUL-u w zbiorowych *Dziejach teologii katolickiej w Polsce*. Uzupełniono dokumentację, pozostawiając bez zmian tekst zasadniczy. Nad serią czuwał Komitet Wydawniczy złożony z wytrawnych badaczy dziejów Zakonu pod kierunkiem Ludwika Grzebienia (Andrzej Paweł Bieś, Roman Darowski, Marek Ingot, Jerzy Kochanowicz, Zbigniew Marek, Stanisław Obirek i Jerzy Paszenda), który tak uzasadnił wybór wznowień od niedawno zmarłego dyrektora archiwum Kolegium SJ w Krakowie: „Rozpoczynamy serię sięgając po prace ks. Natońskiego, aby uczcić pamięć naszego mistrza i przewodnika naukowego, wybitnego uczonego, cenionego w wąskim gronie specjalistów za solidność, chłodną analizę i powściągliwość wniosków charakteryzującą jego teksty”.

Niedługo trzeba było czekać na ogłoszenie dawno oczekiwane przez szeroki krąg badaczy dzieła o nieprzemijającym znaczeniu, oznaczającego w okresie międzywojennym – bo wtedy powstało i zostało opublikowane w 1933 r. – prawdziwy przełom w zakresie metodolo-

gicznym: był to liczący niemal 600 stron Stanisława Bednarskiego *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego*. Na znaczenie tego dzieła w procesie zbliżania badaczy konfesyjnych i świeckich zwróciłem uwagę przed jedenastu laty, a więc zanim jeszcze piękny reprint ujrzał światło dzienne, w artykule pt. *Jezuitor polskich portret własny w badaniach ostatniego stulecia*, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce* XLII, 1998, s. 213-227). Przedruk pozostawiono w postaci pierwotnej, nie uzupełniono żadnym komentarzem.

Upłynęło pięć lat do chwili wydania czwartej w cyklu pozycji, równie jak poprzednia obszernej, a wyróżniającej się tym, że nie ma charakteru monograficznego, choć jest to jednorodny zbiór studiów i materiałów. I jeszcze jeden element specyficzny: autorem jest osoba spoza zgromadzenia zakonnego, w naszej współczesnej humanistyce powszechnie znana. We wprowadzeniu *Od wydawcy* ks. L. Grzebień tak pisze o jednym z najbardziej znanych historyków literatury polskiej i jego dziele: „Publikacja ukazuje się w serii «Klasyki jezuickiej historiografii» obejmującej opracowania czołowych historyków zajmujących się dziejami kultury i literatury jezuickiej. Rodzi się pytanie, czy profesor Starnawski jest takim «klasykiem jezuickiej historiografii»? Niewątpliwie tak. Od wczesnej młodości a szczególnie w czasie pracy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zbliżył się do grona jezuitów, których z pietyzmem wymienia w swoim słowie wstępnym i poznał bliżej jezuickiego ducha. Zakon zawdzięcza mu zresztą udział w reaktywacji jezuickiej biblioteki bobolańskiej po drugiej wojnie światowej”.

Zebrane w obszernym tomie studia i przyczynki poszerzają i pogłębiają naszą wiedzę i prominentnych a także całkiem nieznanymi ludźmi pióra Societatis Jesu w Rzeczypospolitej od pierwszych dziesięcioleci po sprowadzeniu Zakonu za ostatniego Jagiellona do czasów porozbiorowych, kiedy upadek państwowości został poprzedzony jego likwidacją, a następnie reaktywowaniem, wraz z czasem przetrwania z łaski carskiej na białoruskich ziemiach zabranych. Z drugiej strony zebrane na jednym miejscu i scalone drobne przeważnie teksty obrazują warsztat badawczy autora, jego zdumiewającą erudycję, zwłaszcza z zakresu tak dziś rzadko spotykanej pośród badaczy kultury łacińskiej.

W swym nieprzebranym dorobku Jerzy Starnawski podejmował różne wątki, z którym bez trudności tworzył zbiory, zajmujące ważne miejsce obok ujęć od początku analitycznych (te zdecydowanie przeważają), syntetycznych i podręcznikowych. Badacz dynamiczny i do-

ciekliwy, przy tym uznany dydaktyk, posiada w swym dorobku obok udokumentowanych cytatami łacińskimi i greckimi dociekań oraz syntez liczne publikacje dotyczące historii polonistyki i jej nie tylko prominentnych przedstawicieli oraz zbiory poświęcone poszczególnym ośrodkom (Lwów, Wilno, Lublin i in.) *Profesorowie, których w mej drodze naukowej spotkałem* (w pracy zbiorowej autorstwa dziełom wybitnych uczonych ze środowiska łódzkiego: *Moja droga do nauki*, Łódź 1996, s. 297-307) podzielił się swymi wspomnieniami nie tylko o polonistach uniwersyteckich, ale również przedstawicielach innych dyscyplin, których wykładów słuchał (historia, psychologia i oczywiście filologia klasyczna), a także wybitnym nauczycielem gimnazjalnym, wspomina przede wszystkim swą Alma Mater, Katolicki Uniwersytet Lubelski, nie pomija też atmosfery innych uczelni, z którymi dłużej lub nawet krótko w swej bogatej biografii był związany (Kraków, Warszawa, Łódź).

Przed dokładną lekturą recenzowanego dzieła (a po jego wstępnym oglądzie) wróciłem do posiadanej w moim księgozbiore *Autobiografii naukowej* Jerzego Starnawskiego („Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki” R.XII, 2003, wyd. 2004, zeszyt 1-2, s. 265-302), z której zacytuje tu dwa końcowe zdania: „Zbliżam się ku drugiemu brzegowi. Dzięki Bogu jestem jeszcze w pełni sił umysłowych i pragnę do ostatka przekazywać Narodowi w moich pracach to, co mam jeszcze do powiedzenia”. Urodzony w 1922 r. Profesor przekroczył wówczas osiemdziesiąty rok życia, od dziesięciu lat był na emeryturze. Należy jednak do tego grona Uczonych, dla których ma to jedynie formalne znaczenie, wraz z uwolnieniem (?) od dydaktyki i ...pomniejszeniem uposażenia, natomiast nie wpływa na pracę twórczą. Ta przyniosła w ciągu ostatnich siedemnastu lat szereg publikacji, w tym zbiory książkowe nie stanowiące jednak mechanicznych przedruków tekstów wcześniejszych; w głosie wydawniczej do *Pisarzy jezuickich* czytamy, że „wszystkie teksty zostały gruntownie przejrane i odświeżone” (s. 603). Faktem jest, że stanowią uzasadnioną i zwartą całość. Składa się ona z czterech części: I. *Wujek i Skarga* s. 13-158), II. *Maciej Kazimierz Sarbiewski* (s. 159-301), III. *Z badań nad komentarzem Adama Naruszewicza do Tacyta «Dzieł wszystkich» 1772-1783* (s. 303-516), IV. *W promieniach Akademii Połockiej* (s. 517-600).

Na część pierwszą składa się siedem rozpraw opublikowanych w latach 1969-1998, i to przynajmniej dwukrotnie. Tworzą one strukturę wewnętrzną całości, która ukazuje dokonania obu znakomitych przedstawicieli najstarszego pokolenia jezuitów na polu pisarskim, z акцен-

tem na ich recepcję (cztery wieki *Biblii* Jakuba Wujka, jego odwołania do pogańskich autorów antycznych, porównanie z *Postyllą* Mikołaja Reja, uwagi Juliusza Słowackiego na marginesie *Nowego Testamentu*; znaczenie i aktualność twórczości Piotra Skargi i jego postać w legendzie wieków, wreszcie postacie dwu najstarszych patronów Polski – świętych Wojciecha i biskupa krakowskiego Stanisława – w oczach obu wybitnych jezuitów. Pozwolimy sobie zauważyć, że w sześć lat po pierwodruku poświęconego tej kwestii i w omawianym tomie przypominanego studium (1995) ukazała się rozprawa Gerarda Labudy pt. *Święty Wojciech i święty Stanisław, patroni Polski, w kulturze politycznej narodu (Przeszłość przyszłości)*. Praca zbiorowa pod red. M. Kosmana. Poznań 2001, s. 17-47), w której został ukazany kult obu patronów aż po schyłek wieku XX, kiedy ze strony Episkopatów Polski i Czech pojawiła się próba ogłoszenia biskupa Pragi, patrona Polski, Czech i Węgier również patronem Europy. W czasach Wujka i Skargi większym wzięciem cieszył się natomiast rodak z Małopolski niż obcego – choć słowiańskiego – pochodzenia patron metropolii gnieźnieńskiej, choć również jego obaj jezuita darzyli niekwestionowaną estymą. Autor w sposób wyważony ocenia najnowsze, nie wolne przecież od kontrowersyjnych ocen, prace dotyczące pierwszych patronów, tym bardziej, że ich biografie nie są wolne od zagadek i pozostają w pomroce źródłowej wieków średnich.

Twórczość Sarbiewskiego ukazana została na tle kultury ośrodka wileńskiego w okresie jego rozkwitu za obu pierwszych Wazów i w powiązaniu z rzymskimi korzeniami poezji utalentowanego jezuita. Dziewięć rozdziałów analitycznych naświetla ją od różnych stron, dostarczając cennego materiału przyszłemu monografiście. Są one oparte na kilkunastu wcześniejszych publikacjach (najstarsza z 1986 r.), przeważnie jednak całkiem nowych, bo nawet z 2007 r. Pierwszy dotyczy tłumaczenia – autorstwo przypisywano bez jakiegokolwiek wątpliwości w jego czasach św. Wojciechowi, nazywanemu arcybiskupem gnieźnieńskim – *Bogurodzicy* na język łaciński. Była to właściwie parafraza owej pieśni, zdaniem badacza w zasadzie udana, choć daleka od miana arcydzieła zwłaszcza, że przekłady literatury ojczystej na łacinę nad Wisłą i Wilią nie były częste w zastawieniu z zachodem.

Jako rekonesans określa J. Starnawski swe uwagi o wergiliizmie Sarbiewskiego, dedykowane w pierwodruku mistrzowi autora, Juliuszowi Kleinerowi, co tu zostało powtórzone. Krótka, ale cenna rozprawka dotyczy korespondencji Horacego Sarmackiego z biskupem płockim Stanisławem Łubieńskim, włodarzem diecezji, z której jezuita

pochoził. Powołują się na nią z pierwodruku (1986) Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski, wydawcy ogłoszonej w tych dniach czyli w sierpniu 2009 r. dwu dziełek historycznych tego hierarchy (*Droga do Szwecji Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, w 1593 roku* oraz *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606-1608*). Obaj byli ze sobą zaprzyjaźnieni, szczerzy zarówno w sympatii jak i wyrażaniu wobec siebie niezadowolenia, toteż ich listy są tym bardziej cenne, że dostarczają licznych szczegółów z ówczesnej obyczajowości a także „odślaniają zwykłe ludzkie oblicze obu autorów”. Zdaniem autora Łubieński to epistolograf bardziej wylewny, zaś Sarbiewski bardziej powściągliwy, nie odpowiadał na każdy list otrzymany. No nie! Pamiętajmy, że jego korespondent był dostojnym senatorem i jezuita musiało tym pamiętać; zresztą za chwilę czytamy całkiem słusznie, że „nie było możliwe, by, Łubieński słał listy, nie mając od Sarbiewskiego odpowiedzi. Doszedł do nas ułamek listów i jednego, i drugiego. Zabrakło wielu listów...” – zachowało się tylko 55 biskupa i 35 zakonnik. I w tym tkwi cała tajemnica, a nie w ...wymyślonej powściągliwości tego drugiego. To taka drobna uwaga na marginesie wielkiego erudycyjnego dzieła.

Zasadnicze miejsce w bloku poświęconym Horacemu Sarmackiemu zajmuje ponad stustronicowy rozdział naświetlający jego *dzieje poznania i sławy* głównie w XVIII wieku (belgijscy przyjaciele; przekłady na język ojczysty pióra drugiej wielkiej chluby Zakonu na polu poetyckim, Adama Naruszewicza; recepcja twórczości „Casimira” – jak go tam nazywano – w poezji angielskiej oraz niemieckiej i francuskiej; obecność w leksykonach, szczegółowo na łamach „Classical Journal” w latach 1814-1822 (przysłałyby się jednak krótka informacja na temat renomowanego tego tytułu) i w entuzjastycznych młodzieńczych wypowiedziach Roberta Schumana, znacznie wcześniej, zanim znakomity ten muzyk poświęcił uwagę współczesnemu sobie Fryderykowi Chopinowi. Blok zamyka prezentacja tekstów Sarbiewskiego w zachodnich antologiach poezji nowołacińskiej (1972, 1975, 1979).

Najobszerniejsza w prezentowanym tomie część trzecia, dotycząca komentarza Naruszewicza, znanego ogółowi z poezji, a przede wszystkim z fundamentalnych badań nad ojczystą przeszłością, ukazywaną nowatorsko, zgodnie z oświeceniową historiografią, ukazuje tego literata i uczonego jako badacza dzieł Tacyta. Zatytułowana została skromnie: *Z badań...* i zbiera w zwartą całość wyniki dociekań publikowanych w ostatniej dekadzie w pracach zbiorowych (m.in. księgach pamiątkowych) i na łamach specjalistycznych czasopism. Autor rozpo-

czyną od ogólnej charakterystyki *przypisów o rozmiarach wykładu*, po czym zajmuje się obecnością na warsztacie polskiego tłumacza Tacyta ośmiu pisarzy greckich (Homer, Pindar, Herodot, Platon, Arystoteles, Polibius, Plutarch i Pauzanasz) oraz kilkakrotnie większej liczby – bo 29 – rodaków znakomitego Rzymianina (Terencjusz, Lukrecjusz, Cezar, Cicero, Salustiusz, Nepos, Marek Terencjusz Warron, Wergiliusz, Horacy, Owidiusz wraz z elegikami, Liwiusz, Witruwiusz, Welejuś Paterkulud, Waleriusz Maksymus, Seneka, Lukan, Marcejalisz, obah Pliniuszowie, Juvenalis, Florus, Swetoniusz, Aulus Gellius, Justyn, Eutropiusz, Ammianus Marcellinus, Wegecjusz i Sydoniusz). Nie zapomina o autorach staropolskich, potraktowanych osobno w analizie komentarza, których spotykamy w Wieku Złotym i następnym, aż po współczesne Naruszewiczowi. Zamyka smutnym zdaniem: „Wpływy rosyjskie w Polsce wzrastały z każdym rokiem...”, a to na marginesie wiernopoddanej aluzji wobec Katarzyny II w tomie 4 przekładu oraz pięknej wzmianki o bratnim narodzie rosyjskim, jego „...polorze, obyczajności, nauce, potędze i wolności”(!).

Część czwarta, objętościowo znacznie skromniejsza niż poprzednie, wkracza w epokę zaborów, u której progu zakon jezuitów po kasacji ostał się na ziemiach białoruskich oderwanych w 1772 r. Toteż znalazł uzasadnienie nagłówek *W promieniach Akademii Połockiej*, uczelni istniejącej bardzo krótko, ale o trwałym miejscu w tradycji dziejowej. Ale trzy raczej luźno związane z postacią zostały przez Jerzego Starnawskiego wydobyte z zapomnienia – są to Włoch Alojzy Rusnati (1751-1820), autor wierszy łacińskich i włoskich, m.in. ku czci patronów polskich, które tu zostały zacytowane, a także miłośnik przyrody, zapalony wędkarz i smakosz ryb; chwalcą w poetyckich strofach Aleksandra I i połockiej uczelni a krytyk Napoleona), kanclerz i ostatni rektor Akademii Rajmund Brzozowski (1763-1820), który po wypędzeniu zakonu z Białorusi wyjechał do Włoch, autor kilku drukowanych rozpraw językoznawczych oraz pozostałego w rękopisie *Słownika pisarzy polskich*, uważanego za zaginiony, który jednak – jak dowiadujemy się z nagłówka poświęconego mu rozdziału, został „w części odnaleziony”) oraz Mikołaj Spiehalski (ok. 1801-1878), „zapomniany poeta polsko-łaciński XIX wieku”. Znacznie została poszerzona znajomość biografii literackiej Brzozowskiego, któremu w 1937 r. poświęcił krótki tekst na łamach *Polskiego Słownika Biograficznego* S. Bednarski: autor *Pisarzy jezuickich* zaprezentował – cytując obszerne fragmenty – odnaleziony w Bibliotece Watykańskiej anonimowy polski tom (*Słownik pisarzy polskich z opisem ksiąg od ich wydanych*) za-

wierający najpierw zarys dziejów i postaci (*Na początku słownika położony jest poczet polskich ksiąg, królów i pisarzy*) – ma to być pierwszy z pięciu, powstałych lub jedynie zamierzonych, tomów *Słownika Brzozowskiego*, rozpoczętego w Połocku a kontynuowanego za Al-pami. Badacz chciałby mieć nadzieję na odnalezienie całego dzieła, słusznie jednak zauważa, że już zachowany fragment – bo przypisywanie dzieła polskiemu jezuitcie wydaje się uzasadnione – „rzuca pewne światło na metodę opracowywania jeszcze jednej bibliografii literatury polskiej, prowadzonej w pierwszej połowie XIX wieku, zaś autorowi pracy daje miejsce w katalogu historyków literatury polskiej” (s. 557).

I na koniec kawałek Wielkopolski, tu bowiem spędził ostatnie lata życia urodzony na Białej Rusi Spiehalski (Spiehalski, Spiewalski), który krótko zdążył przebywać jako alumn w Akademii Połockiej i zaraz potem równie niedługo w Małopolsce, po czym niemal cztery dekady we Włoszech, by powrócić w 1860 r. do Galicji a stamtąd na ostatnie lata znalazł się w Wielkim Księstwie Poznańskim, w dobie wzmoczonej germanizacji nazywanej już Provinz Posen. Jezuitci założyli tam kolegium w Śremie, padli jednak ofiarą Kulturkampf i musieli wrócić do swej macierzystej prowincji małopolskiej. Schorowany Spiehalski uprosił jednak władze zakonne i zaborcze na pozostanie w charakterze rezydenta we dworze Stanisława Chłapowskiego w Szol-drach. Rzeczywiście zapomniany poeta polsko-łaciński (nie trafił do *Polskiego Słownika Biograficznego*), który coraz rzadziej zrozumianym językiem Wergiliusza opiewał wiarę oraz swe strony ojczyste (ody „Łańcucka”, Maryjne, o Hannibalu i Napoleonie, powstaniu listopadowym i Wielkopolsce) znalazł w końcu swego badacza, który znalazł jego utwory podczas kwerendy w krakowskim Archiwum SJ.

Dzieło Profesora Starnawskiego w pełni mieści się w polskiej klasyce jezuickiej. Napisane specyficznym dla tego badacza, starannym językiem, w niejednym fragmencie stanowi zachętę do dalszych dociekań, znajdzie też wdzięcznych użytkowników w kręgu badaczy dziejów Kościoła, zwłaszcza zakonu jezuitów, historii i kultury polskiej, literatury ojczystej i łacińskiej (antycznej i nowożytnej), przede wszystkim jej recepcji nad Wisłą i Wartą, Niemnem i Wilią. Ojcom jezuitom z Krakowa należy się uznanie za decyzję włączenia fundamentalnego tomu do kanonu klasyki polskiej Societatis Jesu.